

## Protokół przesłuchania.

Tarnów, dnia 12 listopada 1946 r.

Kronisław Maciołowski, Prezes Sądu Okręgowego w Tarnowie i Członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, za przybraniem protokołanki Barbary Jaraszewej, przesłuchał na podstawie art. 254 i 255 kpk. w charakterze świadka Edwarda Wronę, który po upomnieniu w myśl art. 107 i 115 kpk. - zeznał jak następuje :

Nazywam się Edward W r o n ę , lat 33, religijny, kat. urodz. w Tuchowie, żonaty, zamieszkały w Tarnowie ul. Starosolskiej 17, urzędnik O.Z.T.

Przed wybuchem wojny byłem zajęty w laboratorium chemicznej fabryki w Mościcach. Zeszło przed mobilizacją w r. 1939. otrzymałem wezwanie jako oficer rezerwy do artylerii D.O.A. 5 Kraków. Fabryka jednak mnie reklamowała, i na skutek tego zostałem przydzielony do plutonu artylerii przeciwlotniczej w Mościcach, którego to plutonu byłem dowódcą, wobec tego, że wiałościwy dowódcą również porucznik rezerwy i pracownik fabryki w Mościcach tuż przed wybuchem wojny otrzymał urlop i wyjechał do Francji, gdzie go wojna zaskoczyła, jeśli mi pamięć nie myli oficer ten nazywał się Grzędziński.

Na zbliżanie się wojsk niemieckich nasz pluton wraz z innymi jednostkami wojskowymi dostał rozkaz ewakuacji do Zamościa. W rejonie Lublin i Zamościa, gdy z jednej strony nacierał Niemcy a z drugiej strony wkroczyły wojska Radzieckie, oddział nasz został rozbrojony i wraz z innymi dostałem się do niewoli niemieckiej. Kiedy nas umieszczono w czerkwi w Legajsku zdołałem zbiec z niewoli i powróciłem do Tarnowa dnia 10 października 1939. do domu przy ul. Lipowej 3 obecnie Tertila, gdzie wówczas mieszkałem. W jakiś czas później, było to w drugiej połowie listopada 1939, na skutek namowy inżyniera Kenna w Mościcach i obecnie tam zajętego wstąpiłem do pracy w Mościcach, lecz już nie do laboratorium tylko w dziale pomiarowym. Wstąpiłem do pracy także dlatego, iż do tego namówił mnie inżynier Udrycki, który przed wybuchem wojny prowadził dział kwasów i przed wojną



przewodził badania nad wytworzeniem kwasu azotowego za pomocą metody Hobblera a po wybuchu wojny nie wrócił do pracy, przenieśli się do mnie z prośbą, ażeby jego papiery przedwojenne znalazł w biurku i dostarczył mu. Udało mi się to zrobić, jakkolwiek w laboratorium nie pracowałem, dzięki temu, iż kierownikiem laboratorium był w czasie wojny inż. Dr. Hawliczek i ten nie robił mi żadnych trudności w poruszaniu się na terenie laboratorium. W fabryce byłam zajęty do 3 maja 1940 r. a w międzyczasie w lutym 1940 r. ożeniłem się.

Dnia 3 maja 1940 wczesnym rankiem szedłem do domu w którym mieszkaliśmy z matką, żoną i dwoma siostrami i z 16-letnim bratem Ludwikiem otoczeni przez gestapo i na żądanie gestapo ja otworzyłem drzwi, do mieszkania wszedł nieznanego mi nazwiska gestapowiec, wysoki, młody, jak mi mówiono później pierwszy kierownik gestapo w Tuchowie. Oprócz tego oficera gestapo wszedł jeszcze do mieszkania 2-in gestapowiec i wszyscy rozmawiali po niemiecku, on powiedział, że nie rozumie po niemiecku, wskazując, że jakaś kobieta tym językiem i za pośrednictwem jej dawano były odpowiedzi z naszej strony. Przeprowadzono wówczas rewizję w mieszkaniu, gdzie jednak nic nie znaleźliśmy, zabrano tylko z szuflady stołu dokumenty sądowe, na mocy których sąd orzekł winę wypadku kolejki, w jakim to wypadku zginął mój ojciec przed wojną. Nadmieniam, że po wejściu do mieszkania oficer miał listę, którą kontrolował moje odpowiedzi co do danych osobistych. Wskazując na brata, który leżał w łóżku spytał się ów oficer gestapo po kto to jest, a na moje odpowiedzi że to brat, kazał i jemu się ubierać. Rozwolili nas się ubrać i wyprowadzili nas, przyczym na pożegnanie matkę i rodzinę ostrzegli, żeby do dwóch godzin nigdzie nie wychodzili, nas zaś z bratem ostrzegli, żebyśmy w drodze ze sobą nie rozmawiali, gdyż w przeciwnym razie zostaniemy na miejscu rozstrzelani. Nazwisk ani tego oficera ani jego towarzyszy nie znałem, ani też później się o nich nie dowiedziałem. Zaprowadzono nas do kamienicy w której mieszkało się gestapo, przy ul. Urzędniczej i tam przeprowadzono koło nas rewizję osobistą, zabrano mi dokumenty takie jak legitymację pracownika fabryki, legitymację członka oficera rezerwy, kopertę wypłat i tp. dokumenty, następnie odebrano od nas dane osobiste i porównywano i wpisywano na arkusz papieru. W czasie tym doprowadzono do tego samego pokoju inne osoby, mianowicie został doprowadzony Władysław Wydro wraz z żoną, jakichś dwóch żydów, i jeszcze jakieś dwie osoby, a po wprowadzeniu do pokoju wszystkich



ustawiano twarzę do ściany a tyłem do pokoju. Nadmieniam, że w czasie pobytu kierownika gestapo z gestapowcami w mieszkaniu, oglądał on wiszące na ścianie obrazy i widząc obraz "Hołd Franki" oraz portret Rydza Smigłego coś między sobą poddrwiwali z tych obrazów. Gdyśmy z bratem z mieszkania wyszli przyspieszyliśmy kroku, żeby wyprzedzić gestapowców i zdążyć brata poinformować, żebyśmy nie mówili o żadnych organizacjach, że ja jego a on mnie nie mogę na żaden sposób zdradzić, choćby nas mieli zabić. - Wówczas jednak idący za nami gestapowiec powiedział, że coś rozmawiamy, gdyż przykroczył do nas i groził, że nas zastrzeli, jeżeli będziemy rozmawiać. -

W kancelarii gestapo od przybyłych osób również odebrano dane osobiste, przeprowadzono u nich rewizję, następnie zajęła przed kamienicą auto ciężarowe i do tego auta pierwszych nas wyprowadzono, a następnie wyprowadzono i z innymi pakoł na gestapo osoby różne tak, że w aucie zabrało się nas zatrzymanych około 20 osób i pod straż gestapowców odwieziono nas na podwórse więzienia sądowego, gdzie umiejscowiono się w dwóch szeregach podskali do nas strażnicy polscy i jeden z nich niepokój tego mi nazwiska ostrzegł nas, że będzie przeprowadzana osobista rewizja. W tym momencie przypomniałem sobie, że w górnej kieszce marynarki mam karteczkę z wiadomościami z radia londyńskiego, które otrzymałem od jednej z pań, odbierającej audyjo i podającej te wiadomości dalej do tajnych ulotek i dziu, że tej karteczki nie znaleźiono podczas rewizji w kancelarii gestapo. Błyskawicznie zastanowiłem się w jaki sposób mam zniszczyć karteczkę i poprosiłem strażnika polskiego o pozwolenie odejścia do ustępu. Otrzymawszy pozwolenie udałem się tam i schowałem wrzucić karteczkę do klozki. Rzeczywiście przeprowadzono następnie rewizję i następnie rozmieszczono nas po celach, mnie w celi na 2-gim piętrze, nie pamiętam już numeru oznaczonej celi, gdzie było nas trzech, mianowicie niejaki Stanisław Białas, ja i jakiś młody osobnik z Brzeska. Brata umieszczono w innej celi. W celi przebywałem około 2 tygodnie bez przesłuchania, dopiero po upływie tego czasu strażnik polski sprowadził mnie do przesłuchania na parter do jakiejś celi, gdzie był ten sam oficer gestapo, który mnie aresztował, oraz drugi niemiecki mi nazwiska, który mówił po polsku. Ja jakkolwiek rozumiałem po niemiecku i nieco władałem tym językiem, na zapytanie odpowiadałem, że bardzo słabo władam tym językiem, i mało rozumie, i posługiwałem się w odpowiedziach owym



tlumacza gestapowcem. W ten sposób zyskiwałem czas do namyśłu jaką dać odpowiedź, kiedy słyszałem po niemiecku wyrażone polecenie do tłumacza, o co ma mi pytać, do momentu przetłumaczenia mi tego pytania przez drugiego gestapowca. Rozszuchanie rozpoczęło się od odebrania danych osobistych, przyczem uprzedził mi ów oficer gestapo, aby mówić prawdę, gdyż on już wszystko wie do mnie i rzeczywiście w pewnym momencie ze swoich papierów odczytał mi, gdzie ja służyłem w wojsku, gdzie kiedy jakie ćwiczenia odbywałem, że pracowałem społecznie, za co otrzymałem krzyż zasługi, tylko co do ostatnich dni służby mojej w wojsku nie miał dokładnych wiadomości i stąd nie odradził mi, że należałem do plutonu artylerii przeciw lotniczej w Łodziach. W pewnym momencie wyjął papierek i poaseł mi czystować, a gdy ja odskrywałem uzasadniając, że jestem przesłuchanym, oficer ów grzecznie zaproponował, że ja jestem gościnem i skierował mnie do węgla papierosa, podając mi ogień i wtedy rozpoczął pytać się czy ja jestem Polakiem a nie poprzestając na mojej odpowiedzi twierdzącej kazał się tłumaczowi spytać, czy jestem stu-procentowym Polakiem, a na twierdzącą odpowiedź, wyraził przypuszczenie, że jako tak dobry Polak, musiałem należeć do jakiejś organizacji politycznej i że i obecnie niewątpliwie należę do organizacji, w tym momencie przypomniałem sobie, że na jakimś dłuższym czasie przed aresztowaniem miałem, zgłosił się u mnie niepaniącego mi nazwiska kapitan Wojsk - olekich, który się przede mną wylegitymował i prosił o dostarczenie dla celów organizacyjnych wojskowej grupy Tarnowa. W czasie przesłuchiwania mi przyznało mi na myśl, czy przypadkiem ów kapitan nie był prowokatorem, a dalszego zaś przesłuchania okazało się, że gestapowcy nie mieli co do tego wiadomości, czy należą do organizacji. Po skończonym przesłuchaniu dosłyszałem, jak ów gestapowiec oficer do tego drugiego gestapowca powiedział o mnie, że jestem verdächtig, t.j. że jestem podejrzany. Chcąc wprowadzić gestapowca w błąd, kiedy już byłem przy samych drzwiach do odjścia, zerwałem się doń z prośbą o danie mi kilku papierosów dla moich współpracowników w celi. W pierwszej chwili ów oficer odmówił, mówiąc, że w więzieniu nie wolno palić, że nawet polski strażnik uważałby nas w ciemnicy. Następnie jednak oficer zmienił zdanie i dał mi 5 papierosów, otrzegając jednak, przed polskimi strażnikami. Nim jeszcze doszło do wyprowadzenia ów oficer na moje zaprzeczenie co do udziału w organizacjach wyraził wątpliwość co do tego, mówiąc



że skoro jestem stu-procentowym Polakiem, to nie mogę się godzić na to, że moje ojczyznę Niemcy zabrali. Ja jednak chcąc go wprowadzić w błąd, wyjaśniłem mu, że istotnie w sercu swoim burzę się przeciwko temu, ale jestem na tyle roztropny, iż widzę ich siłę ogromną i że wszelkie organizacje nie sączyby się na nie wobec ich siły. Wiadziałem, że w ten sposób pogłaskałem jego dumę, gdyż wtedy to właśnie począł szmatować się papierosem. Mimo to jednak nie bardzo mi wierzył, skoro mówił, iż jestem verdächtig. Gdy wyszedłem z celi gdzie mnie przesłuchiwano zauważyłem, że pod drzwiami podszuchiwali strażnik polski nieśmiało, którego, który całe moje rozmowę powtórzył bratu memu w tym celu, żeby wiedział jak postępować przy przesłuchaniu. Opowiedział mi to brat mój Ludwik. Brat mój był w tym samym dniu przesłuchiwany i po przesłuchaniu go strażnik polski zaprowadził go pod moje cele. Brat wówczas opowiedział mi o przebiegu przesłuchania jego, mianowicie zaczęło się od tego, że ów tłumacz gestapo (nie) odarkzył po wejściu brata dwa razy w twarz, tak silnie, że brat upadł i rozplakał się, a wtedy tłumacz ze złością stał się łagodny, pogłaskał go i powiedział, że więcej nie będzie bity, jeśli tylko prawdę będzie mówił. Począł się wypytywać nie o jego osobiste dane tylko o moje, co do służby w wojsku, w organizacjach, brat jednak zasłaniał się niewiedomością wskutek młodego wieku, następnie zarzucił brata, że wybierał się na Węgry, brat jednak wyparł się tego, jakkolwiek istotnie on jak i jego podlegli towarzysze uznawali się i zamierzali przeprowadzić się na Węgry, a całą tę sprawę prawdopodobnie sdradził niejaki Kosiół z Tarnowa, który się gdzieś na zachodzie ukrywał. W związku z tą sprawą był aresztowany Stanisław Miałan, towarzysz mojej celi. Kiedy brat wypierał się udziału w tej sprawie, wówczas znów dostał w twarz od owego gestapowca. - W więzieniu w Tarnowie przebywałem do czerwca 1940. Kiedy następnie w transporcie 756 osób wszystkich z więzienia z Tarnowa odstawiono mi do obozu w Oświęcimiu. Wszyscy byli narodowości polskiej, z wyjątkiem jednego dyrektora szkoły żydowskiej a jako żydów aresztowali także Niemcy Teodora i Edzkaśława Simona, jednego adwokata drugiego profesora, którzy się przesłuchali. Był to pierwszy transport jaki odeszedł z Tarnowa do Oświęcimia. Rozpoczęła się ta akcja rano, kiedy strażnicy polscy wchodzili do cel, sprowadzali nas na dół na korytars, oddawali nam nasze rzeczy zabrane nam przy wejściu



do więzienia jak i w między czasie dostarczone przez rodzinę, i partiami pakowano nas na 5 aut i odwieziono do Łańca żydowskiej, na placu rybnym. Ja dostałem się do auta wraz z bratem swoim i umiejscowiliśmy się w ten sposób w aucie, żeby jedzą mogli obserwować jedną stronę ulicy, a drugi drugą, w przypuszczeniu, że ktoś znajdzie kogoś z rodziny. W Łańcu musieliśmy się poddać kąpieli w basenie, potem wyprowadzano nas po kolei do sali na piętro, w której było tak ciasno, że tylko jeden koło drugiego mógł stać. W piątym dniu dostarczono nam szeregowy Krzyż. W tej sali na piętrze przebywaliśmy do rana następnego dnia i podczas tego pobytu stała się rzecz, którą pamiętam, jak starała się doręczyć paczkę dla mnie jednemu z SS-ów, pilnujących Łańca, ten jednak odmówił przyjęcia kiedy ona podszedła do okna, przy którym ja stałem poinformowała mnie, że w działy przedtem od strażników dowiedziała się, że będziemy wywiezieni i przygotowała mi paczkę, jednak strażniczką nie chciała jej przyjąć. Rano prowadzili nas na posterunek ustawili czuwarki i poprowadzili na dworzec kolejowy, gdzie nas śledowano do wagonów cicharowych i przewieziono do Oświęcimia. Ani w czasie wyprawy z więzienia ani podczas pobytu w Łańcu, jak również i w czasie podróży nie dopuszczano się na naszych osobach większych sukcesów, a jedynie jeżeli ktoś otwierał okna w tym czasie kiedyśmy ulicami przechodzili, to strażniczka oddawała w tym kierunku strzały karabinowe. Z Tarnowa wyjechaliśmy między godz. 8 a 9-tą, do Oświęcimia przychodziliśmy około godz. 4-tej popołudniu. W czasie podróży podległym nie wolno nam było otwierać okien, ani palić papierosa, którego otrzymaliśmy przy wyjściu z więzienia, a tylko czasem na postoju po stacjach strażniczka pozwalała nam palić, a podległym mieliśmy tylko z tych paczek, które od rodziny we więzieniu otrzymaliśmy. Po przyjeździe do Oświęcimia tak ja jak i wielu z nas nie zorientowaliśmy się, że to jest Oświęcim, gdyż na budynku widniała nazwa „Auschwitz“ dopiero po bliższym przyjrzeniu się stacji zauważyłem na jakiejś ławce napis Oświęcim. Wyładowanie jednak nie nastąpiło na dworcu w Oświęcimiu, tylko przesunęto cały pociąg na boczny tor prowadzący do koszar dawnych wojskowych i magazynu monopolowego, gdzie oprócz koszar i tych magazynów, stały jeszcze baraki, wypełnione jednak różnymi niebezpiecznymi, kobietami, młodziankami i dziećmi, którzy na widok zbliżającego się pociągu powychodzili z tych baraków, leżąc widząc w oknach pociągu samych mężczyzn odwrócili się, obcierając twarze



jak przy obcieraniu łez, poczem zauważyliśmy, że w tych barakach wyrzucano pierniki, poduszki wogóle sprzątki domowe. Jak się później zorientowaliśmy to wyrzucali tych ludzi z baraków, których baraki zostały następnie zbombardowane. Jasnem przed wyundowaniem nas z podgór, do przedziałów w których ja się znajdowałem wszedł jeden ze strażników niemiecki i spytał w języku niemieckim, kto z nas umie po niemiecku. Ponieważ nikt się nie zgłosił ja dałem odpowiedź, że nieco rozumię, wówczas ten niemiec polecił mi objaśnić moich towarzyszy, że przyjechaliśmy do naszej drugiej obozowiny i poszedł dalej do innych przedziałów widocznie z tym samym zamiarem. Samo wysiadanie z pociągu odbywało się w ten sposób, że muszyni podbiegał do drogi prowadzącej od toru w głąb obozu obozowiny, a których więźniowie musieli szybko wybiegnąć, przyczem obozowiny obok obozowiny tworzący straż obozu bili wybiegających więźniów rękami, kijami, podstawiali nogi i szcunili podł, tak że jeżeli ktoremuś z więźniów spadło nakrycie z głowy, wypadła z ręki walizka lub paczka to nie śmiało się po to wrócić ani podnosić, bez naradzenia się na kustrzelena, jakkolwiek w takich obozach nie zostało nikt zastrzelony. W miarę opróżniania nie wagonów muszyni posuwali się dalej z pociągiem, że następne zapelnione wagony stawały naprzeciw owej drogi, którzy więźniowie po wyjściu z wagonu musieli biec w głąb obozu. Przy tym wysiadaniu i bieżeniu więźniów odznaczali się niejaki waliśch, raportführer obozowy, jak się później o tym dowiedzieliśmy.

Oboz w tym czasie zawierał tylko jeden wielki blok murowany, otoczony w koło bratem kolejowym, w podobnym kręgu, na rogach bloki strażnicze z umieszczonymi w nich strażnikami z karabinami maszynowymi i do tego bloku wszyscy więźniowie wychodzący z pociągu wbiegali, a robili na podwórku przed tym blokiem. Należało się z bratem szybko, bez żadnego wypadku i otrzymania uderzenia. Sześć drogi od toru kolejowego do tego bloku wynosiła około 50 metrów, wzdłuż po obu bokach obstawiona była 33-mannami, przy wejściu przez bramę na podwórko również 33-manni bili wbiegających, a na podwórku przywitani nas więźniowie niemieccy przeważnie bandyci, w liczbie około 30-stu, przysiali nas kłopotem, i ci ustawiali nas dziesiętkami bijąc rękami bezlitości po głowach, gdzie dopadli. Należało się uderzenie w twarz od znanego ze swej wrogości najstarszego obozowego / Lagerälteste / imieniem Bruno. - to ustawieniu nas dziesiętkami



sprawdzano naszą obecność przez odczytywanie listy nazwisk, przy-  
 czym każdy po wysłaniu swego nazwiska, musiał odpowiadać hier ,  
 gdyż w razie odpowiedzi po polsku „jest” dostawało się bicie .Pod-  
 czas tej akcji z poza drutów przypatrywało się wszystkim cała  
 szta obozowa, nigdyż nieci zauważyłem takiego, eleganckiego ubrania  
 mężczyzny, o którym później dowiedziałem się , że to jest Hoss.  
 Po sprawdzeniu wszystkich z listy skierowanych nas na 2 osób z  
 podobnym na froncie przed dłuższą godziną bloku do wejścia pryma-  
 dzącego do piwnic bloku po stronie krótszej bloku. Każdy z tych  
 5-ciu nie wiedząc po co biegła przeszłyśmy przez jakieś miejsce  
 go tam czeka . Tymczasem po wejściu do piwnicy na korytarze paudy  
 u nas musiał odebrać wszelkie paczki, takie jak płaszczyki, walizki,  
 piasek , które składano w piurnozach i białe piwnicami od wejścia  
 na prawo, skąd przechodziliśmy do drugiej izby, gdzie musieliśmy  
 się rozbić do nago i ubranie takie jak marynarka, spodnie,  
 białe i buty nieś w rękach to następną celę, gdzie odbywało  
 się strzyżenie głowy . Strzyżenie to odbywało się typymi maszynka-  
 mi. Strzyżenie dokonywał więzień polski pod nadzorem 20-letniego Niem-  
 ca, podczas tego strzyżenia strzyżących wyrwywało gwałtownie włosy  
 kę, zostawiając typki włosów i następnie kierowano nas do dłuższej  
 ubikacji, gdzie każdy więzień musiał się kłócić na stole i poddać  
 się operacji golenia całego uwłosionia na ciele . Golenie odbywało  
 się typymi strzyżakami, golenie dokonywali więźniowie polscy prze-  
 wadnie fryzjerzy, którzy ze strachu ręce się trzęsły, nieradko  
 popadali byli w śmiech przed docierając Niemca , w skutek czego goło-  
 teli pod pachami, w pachwinach i t.p.ważliwych miejscach. Taki  
 więzień ogolony, porzucony, wystraszony, wybiegał z tej sali ope-  
 rowanej fryzjerskiej i biegł dalej, a ci , którzy oczekali koleżki  
 widząc poprzedników wybiegających skrzywionych przypuszczali, że  
 tam odbywa się jakiejś operacja. Po wybiegnięciu ze sali fryzjer-  
 skiej przeschodziło się kąpiel, że więzień wbiegał pod tuaz z mia-  
 kiej wody, i nie obcierając się zabierał odzieżne przedmioty na bok  
 swoje ubranie . Po kąpeli wbiegało się znów do następnej celi  
 w piwnicy, gdzie przy stołach siedzieli pisarze, którzy odbierali  
 dane osobiste każdego więźnia, i dawali każdemu numer, polecając,  
 pilnowanie numeru, gdyż od tej za wywołania numeru, błądnie każdy  
 mógł otrzymać swoje ubranie .- Ja otrzymałem nr. 206, a brat mój  
 157. Po napisaniu danej pozycji o otrzymaniu numeru wychodziło się  
 na korytarz, gdzie więzień się ubierał i dostawał przydział swój



na piętrze bloku. Na piętrze tym były dwie sale, jedna z je-  
strony korytarza, druga po przeciwną stronę korytarza, po  
środku były małe łóżka, ale straż wyglądała t.zw. kapu-  
ła dostawała się do sali po prawej stronie od wejścia, brat zaś  
do sali po lewej stronie od wejścia. -

Umieszczenie nas w tej sali nastąpiło około godz. 22.18.  
wieczorem. Do tej sali najpierw w jednej potar w korytarzu przy-  
szedł komendant w mundurze obornego więźnia, który miał w ręku  
tylko nad więźniami nazwiskami Frithsch i ten miał przemasować do  
wł. śniad w języku niemieckim, którą tłumaczył tłumacz na język  
polski, przemawiając następująco: treści: Jesteście już więźniami,  
a nie ludźmi, Polaki nie budźcie, zginięcie bez szans, t.j.  
tylko śmierć. Każdy z nas, jeśli będzie przemyślał się przed  
niemieckiego to może się spodziewać, że zobaczy się ze swoją ro-  
dziną, w przeciwnym razie nigdy jej nie zobaczy, - następnie od-  
szedł ten komendant na drugą stronę korytarza, do drugiej sali.  
W obydwu salach było umieszczonych około 100 ludzi, na ziemi  
była rozłożona słoma, siana, z której na każdym krokiem pod-  
nosiły się chmury pyłu. W nocy na tej śłomie uszliśmy wznoszą-  
cym się pokłosem, który był tym samym boku, gdyż innaś brzołoby  
miejsca dla niego. - Na sali byli umieszczeni chorzy razem ze  
zdrowymi, między innymi był jeden więzień chory na syfilis, tak  
w strasnym stadium, że całe ciało ropiało, i tego usiłowaliśmy  
razem z innymi, a kiedy chcieliśmy przy rozdaniu koców nam do-  
starczonych do przykrycia, wydzielili jeden koc dla tego więźnia,  
alebyśmy się nie wyrzucił, to kapowie niawcy nie pozwolili na  
to, tylko co noc koc innemu dostawał się ten koc, tak że zdrowy  
więzień był przykryty tym kocem i spał bez koca, cały koc  
był bowiem sułry od ropy. Na noc wszystkie okna, oraz  
drzwi należące do korytarza oddzielające klatki, uchodzące od kory-  
tarza tak po jednej jak i po drugiej stronie klatki uchodowej.  
Jednego razu z zewnątrz dostał jakiegoś staka małego chłopaka  
który z krzykiem zaczął biegać po wszystkich więźniach, ledwie  
zdołaliśmy go uspokoić, przycisnęliśmy ostrożnie staraliśmy się otwo-  
rzyć okno, aby wpuścić świeżego powietrza, tymczasem ledwie namo  
się odchyliło padły strząśły z szewcra oddana przez strażnika  
z budki strażniczej. Na skutek chłodu wpadł dowódca warty jakiś  
sepan, i ten biegał w butach po lodowych więźniach do okna



które przysmakł .-

Podczas przerwy Pritscha do nas osiadał profesor siacha i upadł, któryś ze strażki odciął się, że to jest żyd, i rzucał go na bok w korytarzu, mówiąc, że jak do trzech minut się nie podniecie, zostanie zamordowany, wówczas on ostentacyjnie położył się i w szeregu przytrzymali go towarzysze więźniów .-

Podczas w czasie zamkniętej belazny drzwi były zawsze puste, przeto stawiano dwa belazny kotły, które jednak nie wystarczały na taką wielką ilość osób, skutkiem czego niedożywienie wlewały się na wewnętrzne, które później więźniowie wzięli na swoje własne nieszczęśliwe ręce zbirów .-

Miejsce ten był kwarantanną dla przegranych i w takim trybie przebywał 6 tygodni .

Udania się na spacer odbywało się w następujący sposób: na dany znak około godziny 21 każdy musiał się wstawić i położyć się na swoje miejsce na ścianie, przyczem otrzymali się wzniesiony stół nigdy więźniowie, każdy jednak nadzawał nasu, czy nie alychał kraków raportführera kalitach. Gdy wnie jego kraków se schodów do nr 20 nas, każdy z więźniów miał się wyciągnąć na posłania, ale śmiało jednak ostatni, wchodził na próg sali kalitach i wchodził milcząc ogólnego braku, czy który nie ma o ma nam-nętych. Gdy się im coś nie podobne w którego z więźniów wówczas biegł go leżącego więźniów następując im na ręce, na nogi i spadał na tego więźnia, który im się nie podobne, depcha go nogami w butach i niezdolnie łamiąc łeb. Ofiary upatrywał zwykle najdalej leżącego od wejścia, aby sięgnąć do jaknajwięcej więźniów zamortować. Następnie wkroczył przed wejście do sali i na dany znak gwizdkiem przeforsy wszyscy więźniowie musieli zmasnąć oczy i chrząknąć jak najgłośniej jak tylko mógł, gdyż w przeciwnym razie mógł się narazić na maltretowanie, podczas odchodząc, ciągle jednak musieli krzycze chrząknąć, dopóki drzwi belazny się nie zamknęły, i echo odchodów jego strażki nie usłysze na schodach, - wówczas dopiero więźniowie mogli odetchnąć i cicho rozmawiać ze sobą .-

Rano około godz. 5-tej, znów kalitach przychodził i obserwował, czy wszyscy więźniowie mają oczy zamknięte i chrząknąć, gdyż w przeciwnym razie dopuszczał się podobnego jak przed spaniem maltretowania, wreszcie na dany przez niego gwizdek wszyscy więźniowie musieli się zerwać i stanąć na baczność, jeśli który się zachwiał,



lub poprawiał, a zwykle upatrywał takiego człowieka pod przesłoniętą ścianą, to biegł do niego rozstrzeżając po drodze przed nim stojącego, którego wokół ciałoty nie mieli nic gwałtu nawet i upatrzonego osobnika był ręką.-

Po odbyciu takim sposobem na podwórku gwałtu dostawali się na śniadanie herbata w szklak i chleb w ilości 1 kg. Na podwórku chleb był czysty wojskowy.-

Po śniadaniu odbywała się gimnastyka.- Gimnastyka polegała na tym, że albo wszyscy musieli wykonywać t.n.w. chleb leżący, to osobno okazywanie jak baby, to osoba dawała im ścianę i objeżdżano ją tworną w t.n.w. i w kółko obracać się w prawo albo lewo, albo się w koło po podwórku na wzniesionych ubraniach. Jeśli któryś z nich, ścianę nie dość szybko wykonywał, to dowodził, kopania ścian, którzy przedstawiali się, że są chore, albo że mają jakieś choroby nie-dobrych byli na kijach, albo że nie chcą, albo że nie chcą iść do kopoli. Jeśli któryś po wykonaniu upadł i spadł, to go zmuszano pod ścianę biegać i polewano wodą. Wszystko na tej gimnastyce przyszedła ściana osobowa z komendantem i innymi na ścianę i w momencie takich odwie-dzin obawiali się, albo że kopania ścian, czego się przypodobało ścianie tym więcej ona była i naciskała, więc nigdy nie przypatrzyło się tym gimnastyce i ścianie nie wydawał się, że ściana miała być na twarzy jego zadowolona.-

W porze obiadu nastąpiła przerwa w gimnastyce półgodzinna, na obiad dostawali się jeden dzień, raz, przedstawiając się jako woda zabrakła, jakimiś zwierzętami, trawą, i zwierzętami w łupach, rozumieć, że obiad powstał gimnastyka do godziny 20-tej, po czym kolacja, która składała się z szklanej herbaty albo czarnej kawy, naturalnie namiot-ki i zwykle na kolację wydawano chleb, który miał wybarzony także i na śniadanie, więc ściana jednak jedli narzucał już więcej cały chleb, bo przecież nie było gdzie trzymać, i na śniadanie pili tylko samą herbatę szklaną.-

Na sali tej, na której był brat, przebywał niejaki strażnik Gu-pryna który chętnie z Tarcowem, weneń gimnazjalny, który był na go-ściego w Tarcowie dostał różnej porażenia unyższe, stała chodził zadowolony, i robił wrażenie takiego człowieka. Otóż podczas po-bytu na kwatery podał raz zadowolony przez strażnika Niemca niedopieczony papierosa i schował do kieszeni, na co się strażnik podał go do raportu, na skutek czego Gu-pryna został ukarany jednogodzinnym t.n.w. słupek.-



Jakoś tam była ta sala przeznaczona była na przechoje kwarantanny; to jednak nie dbano o żadną higienę, jak już wspominałem chorzych umieszczono za narowymi. Jedyną studnią z pompą na podwórku ustawiono się przy niej, że nie było jej gniazda wody, wazy tak było dużo, w słonie i na każdym wieńcu, że jeżeli wadził ręką pod pachę lub gniatłowiak indziej to wycofał rękę wazy. Świerzb parował nagałwie, i przyjeżdżano do szpitala dopiero takiego, który walczył zara dostawał garzeczki i tracił przytomność. Wtedy chorzy w razie zgięcia się do raportu jako chore nie uważano na chorego, przeciwnie ubito i karczono. Znajdował się między nami oprócz Szwajcy inny chłopak z czoła nowego roku, który również był chorey wysażowo, to ci kopowia nieży, że straż przetrwała dwi- li z niego, znaleźli na się rozobrać do szopy, narzuceni rękawca na plecy nos i tak udrapowaczem dawano kłosa i kasano kopci kopci na podwórku, ten zastroszony kopci zmiłorał i takta zapala, że się stracił sily i upadł na ziemię, wziętemu kopci go bili, zamychali do ciemnicy, a gdy ten krzyczał, szli do niego i tak go katowali, tak że ten całowiał wyjął. Ducha sily i w parę tygodni później umarł.

A czasie pobytu w tej kwarantannie trafili się również po za stałym anasem i inne choroby i tak, kiedy my wazyły po kolekcji wielkiej już wykonać do szpitala, szona wazy infecyjną zatrzymawał kłosa i tracił rękę zamykanych oraz pomieszczonech i kasł i w sprawie przed siebie ubożona pałmy, wydzwajające koga w języku narajakim, następnie kazali to samo pałmy upiwać w jej zymu nieklocim, i wtedy wias, że pałmy to trafiały się wydzwajają pałmy i inną użycie były zejście i wyjście z sali szona na podwórku i z podwórku sali. Szmonowicie na dany kłosa wazyły musieli zniegac szybko na podwórku gdyż ustawieni kopowia nieży i szonami wiele skupionych wieńców bili. Często przy wbieganiu z podwórka na górę czynił się zator, a wtedy kopowia szonami dręczeni bili z góry po głowach, kiedy już wazyły znaleźliśmy się w sali albo na odwrot po pięty ubiegali na podwórku, niejednokrotnie donoscy polecali po wórnym to zbieganie i w bieganie, wykorzystując każdą niawagę na to, żeby wieńców pobić. - Rodem z tej kwarantanny znalazł taki ktoś wśród wieńców, że niektórzy wykradzili chleb spleśniały i zaparkty, szonony w piwnicy po odebraniu nam go po przybyciu do Oświadczenia. Jeżeli taki wieńców został przychwycony na kradzieży spleśniałego i zaparktego chleba to dostawał bicie. -







umiesz. Jednak przybywszy rano do kwatery w Warszawie  
 a ludzie objawili mi, jak się to robi, poszedłem więc do tej pra-  
 wy, dostaliśmy się do kocił, w której przybyłem do 1 listopada  
 1944., kiedy to nastąpiła ewakuacja szpitala do obozu i wywiezono  
 do obozu w Litewskich / Łukaszów / w osiedlach koło Pragi. -  
 . Kociłami tej choroby były, również choroba śródmięzdzica, którego mi  
 nie było wiadomo i to było niestety wywołane przez kocił, a kocił  
 różnych kocił na razie przychodziło gęsto, gdyż kocił to było  
 obojętne tak, że wykształcały na rasiach niemieckich, mieli oni  
 pewną słabość do choroby. - Inna rzecz było to w r. 1944  
 wywołali mi do mnie kapoła niemieckiego, który był na polu w  
 umiesz. - Wówczas, że kociłami choroba się w auto-  
 ry i dlatego musiałem w tej kociłami palić z plecakami, aby  
 by choroby chronić od wilgoci, w ten sposób były takie takie ka-  
 poki i stawiano się u nich z kociłami, podnoszącymi z War-  
 szawy, a później pod dozorem byli kapoła niemieckich. - Jednego ra-  
 zu na takie plecakami kociłami przeprowadziłem się, kociłami  
 i kociłami do mnie wywołania, że kociłami kociłami, a  
 było tych kociłami na 5-6 kociłami, ja nie chciałem zdradzić  
 owym kapoła i powiedziałem, że to są moje kociłami, wówczas Brun-  
 kowi mi się udało na kociłami i kociłami kociłami od wyłaził  
 mi z kociłami na tylną część ciała i zaczął pytać, do kogo  
 kociłami kociłami, na moje kociłami, że moje 5 razy po 5 powtórzay  
 kociłami kociłami, kociłami kociłami na kociłami, kociłami ty  
 sobie go ujrzeć, że powiedział, że on wie, że to są nie moje kociłami  
 mi, że to jednak, że nie zdradza towarów, pozwolił mi te kociłami  
 mi kociłami, że on już u niego nie miał pewnie poprosić, tyle tyle  
 że jego kociłami, kociłami także plecakami kociłami. -

Pracując jeszcze do opuszczenia bloku kwatery, o masę,  
 wspomnieli, że przed przeprowadką do kociłami obozu na blok III  
 kociłami p kociłami kociłami kociłami, kociłami na ty,  
 że kociłami do kociłami kociłami kociłami, nie kociłami ty  
 kociłami po poprzednich kociłami i przy pomocy kociłami, które razem  
 przedstawiało się jako plecak kociłami mi, kociłami i kociłami do kocił-  
 troli, naturalnie takie życie nie miało ustronić brudu zambiera-  
 nego przez 6-ciootygodniowy pobyt w bloku kwatery. Kiedy  
 przy rewidacji po takiej kociłami kociłami na uszach albo w innych  
 miejscach brud, albo zalewano wiesz, wówczas taki mi się kociłami



wracając do kobyta i poddawać się powrotnej kąpieli. Ja z bratem zostałem przydzielony do bloku III a, i mieliśmy obaj za zadanie zamieść ścieżki i płace koło bloku i na terenie obozu. Przy tej sposobności zbieraliśmy wiele niedopałków papierosów, które były wzięte wśród więźniów z wielką radością.

Zaraz na początku przeniesienia do bloku III-go poddana apelu ogłoszono nam, że nie wolno przy sobie mieć noża, żyłki, zapalniczek, ani zapalniczki, że w razie znalezienia jednego z tych przedmiotów więzień zostanie skierany do karnej kompanii, która wykonywała najcięższe prace. W dwa tygodnie jakoś przybył do bloku jakiś ubiłek więzień niejaki Wiojowski, to wówczas na polecenie komandanta Fritscha, podległego komandanta Hübnera, raportführer Politach zarządził zbiórkę wszystkich więźniów tego bloku i oznajmił, że będącym tak długo stali bez jedzenia, na podwórzu, dopóki nie znajdzie się Wiojowski. I tak staliśmy 36 godzin bez przerwy, w końcu nas zwolniono, jakkolwiek Wiojowski się nie znalazł. Tej karze stania a podwórzu byli poddani wszyscy więźniowie z całego obozu w liczbie przeszło 1000, z czego wskutek głodu i zmęczenia 90 % więźniów padło na ziemię ze zmęczenia i na skutek tego dopiero uchylono dotychczas stania. Bezpośredni towarzysze leżący koło Wiojowskiego byli poddani takiemu biciu, że u jednego z nich widziałem na tylnej części ciała po otrzymaniu 120 kijów na specjalnym kofle miał taką ranę, że można było widać piątkę. Dzięki się to niewątpliwie za wiedzą komandanta Hübnera, gdyż ten miał się zbliżyć, naprzeciwko obozu, i musiał widzieć, że cały obóz nie pracuje, jakkolwiek były pilne prace przy rozbieraniu starych baraków i stawianiu nowych.

Więźniowie przez cały czas pracy chodzili boso, bez butów, bez nakrycia głowy, dopiero kiedy z końcem października 1940 r. śnieg spadł dano buty części więźniom, przeznaczoną do kopania ziemniaków, natomiast inni dostali trampki drewniane, wreszcie część zrobiła sobie obuwie z deszczówek drewnianych.

Ponieważ obrania pasiakowe były nie dobrane do wzrostu więźniów, niektórzy mieli na wielkie inni na małe spodnie jak, że ich opadały, nie wolno było jednak opasywać się niczem, tylko więźniowie musieli w rękach trzymać spodnie, kiedy ja z bratem z kabla elektrycznego zrobiliśmy sobie rodzaj paska, do przytrzymywania spodni dostaliśmy takie bicie od kapo, i musieliśmy owe druty oddać. Nadmieniam jeszcze, że uczestnicy każdej kompanii byli



danaczeni kożami na plecach i piersiach. Wracając z tego stania przez 36 godzin, nadmieniam, że zajęchały kotły z jedzeniem przed naszą szeregą, lecz jedzenia nie rozdano, tylko po pewnym czasie z powrotem kotły zabrano dla świń w obozie. Innym razem kiedy na bloku III-cim śle złożyliśmy koca, to w przerwie obiadowej dostaliśmy wprowadzić do nasiek porcje swoje, jednak nie wolno nam było ich ruszyć, tylko miski z tym jedzeniem wnieść w rękach po nad głowę, odmaszerować, złożyć przed siebie na ziemi, zrobić wstecz zwrot i odejść do pracy, a jedzenie zabrano zaów dla świń. Nie pamiętam już dzisiaj który to z blockführerów w ten sposób nas ukarał. -

Podczas pobytu w III bloku zdarzały się wypadki śmierci i wówczas jeszcze zmarłych chowano w trumnach w grobach w ziemi, z tym tylko trumny zawczasu przygotowane kilka sztuk leżały na korytarzu na bloku III-cim, na widoku wszystkich. Były one na czarno pomalowane, a robili ich więźniowie stolarze. W ostatnich kwartałach 1940 r. zbudowano małe krematorium, naprzeciwko komendy, które później zamieniono na gazownię, a następnie je skasowano

kiedy wybudowano wielkie komory gazowe i krematoria / w Birkenau / W bloku III-cim przy wyznaczaniu śmieci i placów w nim byłam zajęty około 2 tygodnie, potem zostałam przydzielony do kąpieli ziemniaków a po upływie jakiegoś 4 tygodni dostałam się do kotłowni a raczej pompowni, o czym wyżej już raz wspomniałam. - Podczas pracy w oddziale gospodarczym / Wirtschaftskommando / przy pracy w polu ludność cywilna zycaliwie do nas ustosunkowała, dostarczała nam jak mogła środków żywności, a kiedy wyszło na jawę że straż niemiecka z 30-mannów dała się przekupić i pozwoliła na dostarczanie więźniom herbaty i chleba, wówczas oddział pracy rozwiązano. -

Przez cały czas mojego pobytu w Oświęcimiu komendantem całego obozu, to jest komendantem tak nad więźniami jak i strażą wojskową tego obozu był Rudolf Höss z małą przerwą około 3 miesięcy w roku 1941, kiedy został delegowany na inne stanowisko, a postanowiono wstąpić kurs w obozie. Komendantem na krótki czas odejścia Hössa był jakiś pułkownik z Wehrmachtu i ten na apelu urządzonym dla wszystkich więźniów oznajmił, że Polacy już nie będą skazywani na śmierć, i że dopóki on jest w Oświęcimiu to Polakom nie spadnie włos z głowy, że chorzy pójdą do szpitala i będą leczeni, że w krematoriach i komorach gazowych będą paleni tylko Żydzi, i to niemożliwi do pracy. Komendant ten zakazał bicia więźniów



Sam byłem świadkiem, jak raz ten nowy komendant zauważywszy jak blokowy XVIII bloku uderzył w twarz więźnia. Wówczas ten komendant przywołał blokowego do siebie i ukarał go karą ochoty 25 kijów na tylną część ciała. Po upływie 3 miesięcy powrócił Hösse do Oświęcimia, a jak wieść między więźniami krążyła, nastąpiło to na skutek starań żony, Hösse, która była podobno sekretarką Himmlera, która była rozmawiana w ogrodzie warzywnym i kwiatowym, urządzonym jej przez jednego z więźniów Błaszaków, którego dwukrotnie uratowała od śmierci, wyciągając z pod ścianą bloku XI. Wiążeł ten zgłosił się jako Volkdeutsch, ale widocznie ze strachu. Miał on także poparcie u żony Hösse, że ta w swoim mieszkaniu ułatwiła widzenie się tam ogrodnikowi ze swoją żoną. Z drugiej strony była ona jednak szroną dla Polaków, i innych więźniów a jak zauważyła najmniejsze uchylanie ze strony więźnia, w tej chwili powodowała ukaranie go, o białe rzeczy.

Wracając do sprawy komendanta swego oficera z Wehrmachtu to nadmieniam, że placę obozu był t.zw. oddział polityczny z nadzornikiem Grawnerem, oficerem gestapowcem, który za byle co wydawał na więźniów wyroki śmierci. Otóż ten komendant obozowy usunął z obozu i przeniósł do innych obozów poza Oświęcim t.zw. karyśców, t.j. konfidentów, donoszących oddziałowi politycznemu innych więźniów, a następnie pomniejszył liczbę tego oddziału politycznego tak, że kiedy wrócił Hösse, to nie zmieniał już tego zarządzenia swego poprzednika, a to było wielką ulgą dla więźniów.

Ze komendant Hösse wiedział o wszystkim co się dzieje w obozie świadczy przede wszystkim to, że często wykonywał kontrolę całego obozu, wiedział co się dzieje więźniów pod ścianą bloku XI, t.j. ścianą śmierci, a z opowiadania Błaszaka, ogrodnika Hösseowej wiem, że kiedy raz Hösseowa uratowała tego śląska od śmierci, to czyniła Hösseowej wyrzuty, jak mógł podpisać wyrok śmierci na jej ogrodnika, nie jej o tym nie powiedziawszy. Opowiadał też ogrodnik dalej, że właśnie Hösse podpisał wyroki śmierci w ten sposób, że daje swój podpis na liście osób skazanych na śmierć. Hösse ulegał swojej żonie dlatego, że była ona sekretarką Himmlera i miała u niego wielkie wpływy, tak, że Himmler przy wizycie Oświęcimia, przyrzekł Hösseowej, że Hösse nie ruszy do końca wojny z obozu w Oświęcimiu i niewątpliwie za protekcją żony Hösse prosty murarz z zawodu doszedł do stanowiska pułkownika.

Wiadomo mi, również, że Hösse sam zwiedzał blok XI., jak rów-



